



ADRIANNA BIEŁOWIEC

MROCZNA STRONA FORKISA

GANIS
MAJORIS

MROCZNA STRONA FORKISA

ADRIANNA BIEŁOWIEC

WYDAWNICTWO CANIS MAJORIS

[Kup książkę](#)

Copyright © Adrianna Bielowiec, 2021
Copyright © Wydawnictwo Canis Majoris, Szczecin 2021

ISBN
Druk: 978-83-941896-9-3
E-book: 978-83-962197-0-1

Wydanie I

Projekt okładki
Adrianna Bielowiec

Ilustracje na okładce
Andriej Sidorenko, Lumapoche

Opracowanie graficzne ilustracji w książce
Artbreeder.com

Redakcja techniczna
Paweł Prusinowski

Redakcja, pierwsza korekta
Anna Nowak

Druga korekta
Andrea Smolarz

Strona autorska i wydawnictwa
facebook.com/zodiacuniversum
facebook.com/wydawnictwocanismajoris

prawoLubni

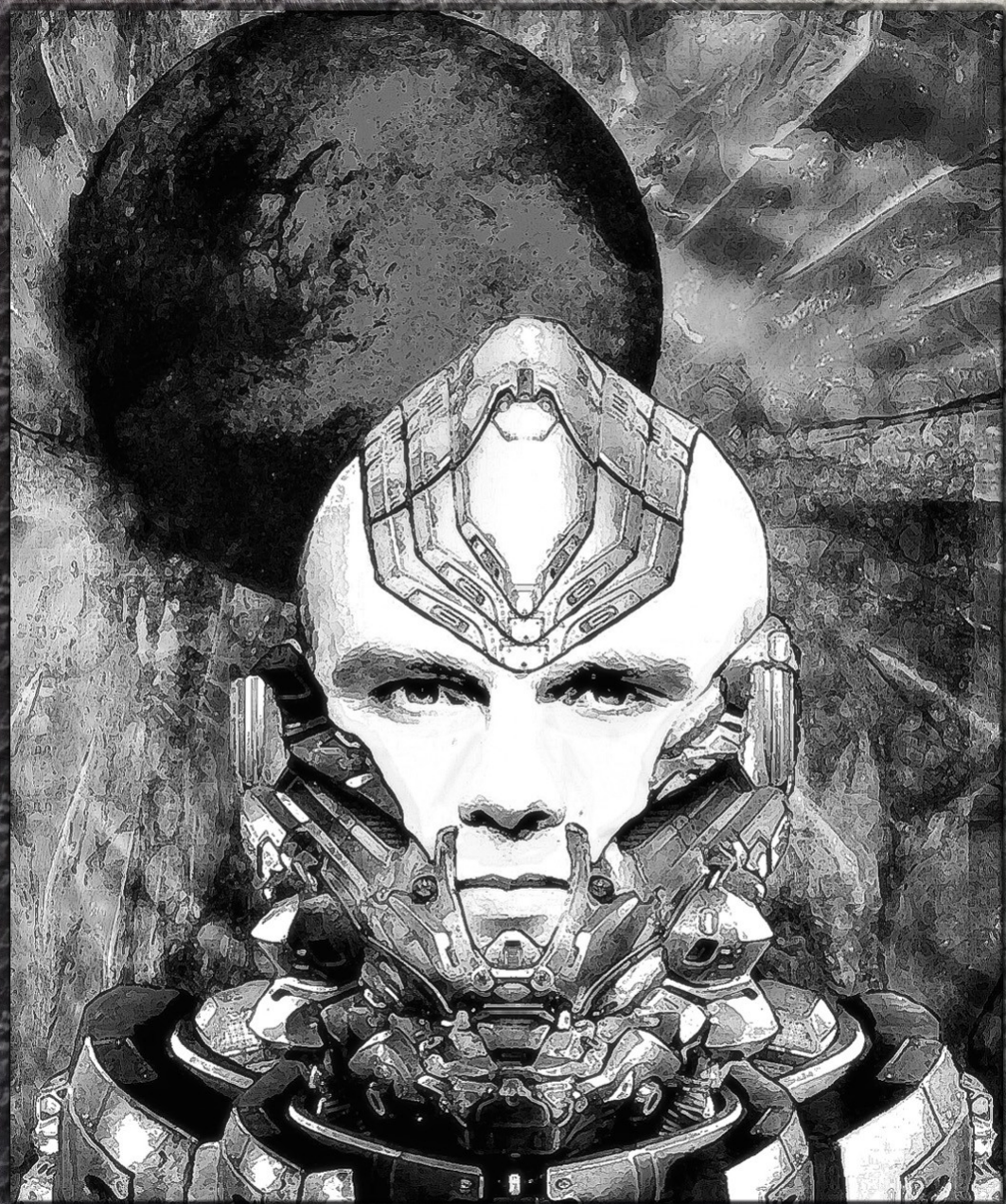
Niniejsza książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, aby przestrzegać praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie udostępniaj jej w publicznie. Jeśli cytujesz fragmenty w ramach prawa cytatu, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując je, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

[Kup książkę](#)

ᑭᑭᑭᑭᑭ ᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭ



ᑭᑭᑭᑭᑭ ᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭ ᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭᑭ

[Kup książkę](#)

Dotychczas opublikowane teksty autorki

Jednotomowe:

Alfa jeden
Ognisty pył

Seria Zodiac Universum (proponowana kolejność czytania):

Onkalot (I tom trylogii Death Bringer)
Pięćdziesiąt twarzy Forkisa (darmowe opowiadanie, praca zbiorowa)
Mroczna strona Forkisa (prequel *Onkalota*)
Misja Odrodzenie (II tom trylogii Death Bringer)
Wilcza księżniczka (historia asasynek Divinusa)
Czwarta szansa (historia Kate i androida Paula)

Pozycje, które można czytać samodzielnie:

Wilcza księżniczka
Czwarta szansa
Pięćdziesiąt twarzy Forkisa
Mroczna strona Forkisa

W przygotowaniu:

Wojna z Kandrok (III tom trylogii Death Bringer)

Wymowa ważniejszych nazw w języku quiché.

' to znak glottalizacji dla samogłosek, które są tu ejektywne – z krtani wyrzuca się powietrze dla wzmocnienia dźwięku.

Zapis/wymowa
Bohaterowie:

Xajb'a Kej – Szabakaj
Q'ualel – Kooalhal („oo” czytane jak w słowie „root”)
Etznab – Atsnab
Ik – Eek
Muluc – Moolhook
Lolmet Kejnay – Lolhmat Kajnaii
Sinaj – Seenaj

Miejsca i obiekty:

Chiq'aq – Czeekakh
Chulimal – Czoolheemal
Quehnay – Kooanaii
Che'ab'aj – Czaabaj
Tukumb'akam – Tookoombakam
Ajb'atenaja – Ajbatanaja
K'otz'ib'aja – Kotseebaja

Inne:

achij – aczeej
Nimja – Namdża



WILK I DZIEWCZYNA w czerwonym uniformie - fragment

Valerie Bondar zabarykadowała się w domu, gdy pojęła, że przyszedli po nią kiritiańscy żołnierze. Sierżant Ivester miał jednak ponad stuletnie doświadczenie w pacyfikacji odersów. Kiedy nakaz opuszczenia budynku przez wszystkich domowników nie odniósł skutku, po minucie, jaką dał Valerie na reakcję, kazał rozwalić achij drzwi i wejść im do środka.

Po kolejnych minutach wywleczono na wypełniony gapiami, utrzymującymi bezpieczną odległość, plac centralny przeżyłą Valerie i jej partnera Rytara. Od razu rzucił się w oczy

jaskrawoczerwony, krzykliwy ubiór kobiety wśród szarości, bieli i brązu otoczenia. Doszło do spięć między achij a najemnym wojskiem, które zleciało się na ulicę, jednak z tego psychologicznego starcia wyszli zwycięsko Kiritianie mający mocniejsze zabawki i fatalną reputację w kosmosie. Najemnicy chroniący Mirphak byli bezsilni i zaniepokojeni. Zareagowali jedynie dlatego, by pokazać swoim dowódcom i obywatelom, że robią cokolwiek. Potrafili rozwiązać każdy problem na tym osiedlu, ale nikt nie miał pojęcia, jak radzić sobie z Kiritianami.

– Jesteś podejrzana – mówił Ivester do Valerie ślęczącej na kolanach pod bronią jednego z achij – o zabójstwo, jak i podżeganie do zabójstwa naszego człowieka, nijakiej Vanessy Bondar. Karą po udowodnieniu winy jest śmierć z wykonaniem natychmiastowym.

Zaskoczona Valerie podniosła dotąd opuszczoną głowę, była na twarzy biała niczym warstwa ochronna pokrywająca pobliskie purchasekowane domy.

– Moja siostra? Nie wiedziałam, że jest powiązana z Kiritianami!

– Ja nie mam nic wspólnego z tą kobietą ani tym, co zrobiła! – Rytar natychmiast się ożywił, gdy pojawił, w jak fatalnym znaleźli się położeniu. To znaczy... on się znalazł. – Pokłóciliśmy się i właśnie miałem się wynieść!

– Jasne. – Na skinienie ręki sierżanta achij poderwali przetrzymywanych z ziemi. Zwrócił się do najemników: – Zabieramy tę dwójkę przed oblicze Forkisa, który ją osądzi. Valerie to prawdopodobnie prawdziwa morderczyni noworodka.

Sierżant nie powinien był ujawnić przyczyny zatrzymania, jednak dostał wolną rękę i powiedział to, by załagodzić sytuację. Teraz, gdy w grę wchodziło zabójstwo niewinnego dziecka, Nieśmiertelni automatycznie z uzurpatorów staną się boha-

terami, którzy zechcieli wtrącić się w nieswoją sprawę i naprawić skutki tragicznej pomyłki lokalnej społeczności.

Mieszkańcy i najemnicy patrzeli wilkiem na odprowadzaną Valerie. Gdyby nie Kiritianie, zapewne doszłoby do linczu. Ivester spoglądał na to wszystko z pogardą – wystarczyło kilka zdań, by nienawiść tłuszczy została przeniesiona na kogoś innego. Zawsze go to zastanawiało, dlaczego ludzie tak tępo wierzyli w słowa osób z prestiżem (bez znaczenia, czy kłamiących czy mówiących prawdę), nie dociekając meritum sprawy. Jednak musiał przyznać, że w tym przypadku chodziło również o podrasowanie autorytetu Nieśmiertelnych. Ich też nienawidzono, ale równocześnie szanowano i wierzono w ich słowa – i tak powinno zostać na zawsze.

Odersi udali się za achij do gospody Diamentowy Gejzer na skraju osiedla. Czekający wewnątrz Forkis kazał podwładnym rozprędzić żadnych wrażeń miejscowych do domów. Odprawił też gospodarza Ramaphosę i wszystkich pracowników z budynku, by do momentu odlotu z Atli mieli nad nim pełną kontrolę. Dezaktywowano w środku wszystkie cellule¹.

Valerie i Rytara wprowadzono do gospody, następnie zmuszono, by padli przed siedzącym w swobodnej pozie na krześle Forkisem na kolana.

– Chciałbym, abyście opowiedzieli, co się naprawdę stało przed tygodniem – przeszedł od razu do rzeczy. – Zapewne wiecie, o jaką sprawę chodzi. Ja z kolei będę wiedział, jeśli spróbujecie mnie okłamać. Za mówienie prawdy może jakoś złagodzę wyrok. Najpierw ty, Rytarze. – Wlepił w zastraszonego mężczyznę znudzone, ale przenikliwe spojrzenie.

– Dlaczego Kiritianie mieliby interesować się tym, co dzie-

1 Od ang. „cell, cellule” oznaczającego komórkę. Minikamera albo komórka wizyjna, zwykle płytka wielkości paznokcia, która przesyła wizję (często z dźwiękiem) do odbiornika. Ma zasięg terytorialny, globalny, a nawet międzyplanetarny.

je się w Mirphak? – zapytała Valerie. Forkis otaksował ją. W tym czerwonym, luźnym uniformie od razu skojarzyła mu się z postacią z bajki opowiadanej wczoraj przez Kireta. Przypominała swoją siostrę, tyle że była o głowę od niej niższa. Idealnie, pomyślał, nieświadomie przesuwając językiem od wewnątrz po górnej wardze.

– Mój sierżant chyba wyraził się jasno, za co zostaliście zatrzymani. Vanessa pracuje teraz dla mnie, a ja chronię swoich ludzi.

Rytar nigdy nie zaliczał się do odważnych, pękł więc od razu.

– Val i ja nie planowaliśmy ciąży, ale tak jakoś wyszło – zaczął opowiadać bez skrępowania, ignorując pełne nienawiści, zdumienia i jednocześnie strachu spojrzenie partnerki. Kiedy piskliwym krzykiem kazała mężczyźnie się zamknąć, jeden z achij na skinienie Forkisa uderzył ją boleśnie bronią w plecy. – Postanowiliśmy, że dziecko ma się urodzić. Kiedy do tego jednak doszło w naszym domu, przerażiliśmy się całą sytuacją i odpowiedzialnością. Do tego byliśmy nieco pijani. Mimo wykonywanego przez siebie zawodu Val nie była normalna, już wcześniej zabijała, ale dowiedziałem się od niej o tym dopiero wtedy, gdy uśmierciła własne dziecko. Nożem. Choć błagałem, by je oddała. Pod osłoną nocy wyrzuciła zwłoki na śmietnik, znając cykl przelotu dronów strażniczych i patrolu najemników. Niedługo potem Vanessa wróciła z pracy. Val transferem blue beam wgrała jej do mózgu szczegółowe, fałszywe wspomnienia – że to ona jest morderczynią. Śledztwo było niepotrzebne, bo Vanessa do wszystkiego się przyznała. Tłum chciał ją oczywiście rozerwać na strzępy, lecz przestał ją gonić, gdy skulakiem uciekła na pustkowiu. Wiedział, że Vanessa albo zgini tam z głodu, albo tu na skutek samosądu. Po tych wydarzeniach myśleliśmy z Val, że sprawa została załatwiona.

Na obliczu Forkisa narastała odraza, kiedy przysłuchiwał się Rytarowi relacjonującemu zabójstwo niewinnego dziecka tak, jakby chodziło o zbity wazon. Ale przynajmniej powiedział we wszystkim prawdę. Być może wierzył w „rzekomą” teorię spiskową, że władca Kiritian jest telepatą, albo najzwyczajniej się przestraszył, przyciśnięty do podłogi.

– Tyle mi wystarczy. Podnieście go. – Forkis machnął nie dbale ręką.

– Co ze mną zrobicie? – Rytar patrzył na niego rozszerzonymi ze strachu oczyma. Miał zeszytniałe mięśnie, przez co poruszał się jak androidy pierwszych generacji, gdy stawiano go na nogi. – Nie zabiłem tego dziecka!

– Rzygać mi się chce, odersie, jak na ciebie patrzę. Pachniesz tchórzostwem. Do tego jesteś kompletnie zdemoralizowany. Sądzę, że zesłanie cię do koloni karnej Aristillus będzie adekwatne do twojej winy.

Mężczyzna gwałtownie się poruszył.

– Błagam, tylko nie tam! – Umiejscowiona na ziemskim Księżycu Aristillus była jedną z trzech najgorszych kolonii karnych, jakie kiedykolwiek stworzyła ludzkość, zarówno pod względem rygoru, jak i przeżywalności więźniów oraz powodów ich zesłania. – Wolę już umrzeć od razu, niż tam po tygodniu w straszliwych mękach.

– No proszę, przynajmniej w tej kwestii okazałeś się mężczyzną. Jako że powiedziałeś mi prawdę, przystanę na twoje błaganie.

Rytar znieruchomiał, przybrawszy minę z kategorii „co, kuźwa?!”; dygnitarz doskonale wiedział, że słowa wypłynęły z jego ust bezmyślnie.

Forkis popatrzył na Millesa i zrobił krótki, wymowny ruch głową. Błękitnooki porucznik o jasnej karnacji oraz włosach przytaknął, wyjął ze schowka w nadbiodrku pistolet energe-

tyczny i zastrzelił Rytara na miejscu, zapewniając mu szybko i bezbolesną śmierć.

Valerie jęknęła, gdy ciało opadło na deski z drewnopodobnego syntetyku tuż obok.

Nie dotarło do niej pytanie Forkisa, ale spostrzegła, że patrzył na nią ze znużeniem... oraz niepokojącym błyskiem zadowolenia w oczach, jakby już miał ułożone co do niej paskudne plany.

– Teraz ty – odezwał się, pocierając o siebie palce prawej dłoni. – Czy potwierdzasz, że wszystko, co opowiedział twój partner, jest prawdą? Że zabiłaś własne dziecko, wykorzystałaś wiedzę mającą służyć niesieniu pomocy do zaaranżowania lin-czu i zgodziłaś się, w swojej znieczulicy, poświęcić własną siostrę, aby oczyścić się z winy?

Przygryzła wargę i pokręciła głową.

– Nie. Rytar chciał jedynie zrzucić z siebie winę! Przysięgam!

– Przysięgasz... – Forkis uśmiechnął się ciepło. Podeszedł do niej, przykucnął i oparł łokcie o uda. Z trudem wytrzymała jego zimne, rozziewające resztki godności spojrzenie.

– Zapytam raz jeszcze i po raz ostatni: czy to co powiedział Rytar, to prawda?

Tym razem nie mogła odwrócić oczu, jakby głowy obojga spajała niewidoczna metalowa konstrukcja. Wspomnienia z bliskiej przeszłości zaczęły swobodnie płynąć przez jej umysł, jednak Valerie sądziła, że jej sekret pozostaje bezpieczny, skoro władca Kiritian w swojej głupocie kazał zabić jedyne go świadka tamtego wydarzenia. Nie wliczając oczywiście Vanessy, z którą nie wiadomo, co się stało, choć krążyły plotki, że pokazała się w Mirphak – Forkis w końcu nie podał szczegółów. Jeśli było w tym choć trochę prawdy, niewykluczone że to ona wszystko zaaranżowała. Choć bratanie się z Kiritianami było

kompletnie nie w stylu tego zastraszonego, wiecznie spłoszonego króliczka.

Valerie nie zdawała sobie sprawy, że Forkis widzi dokładnie to samo, co ona. Oprócz wydarzeń z dzieckiem i Vanessą niespodziewanie przyszły jej na myśl inne czyny karalne.

Zdumiony psychopatycznymi skłonnościami kobiety Forkis uniósł nieco brwi, gdy ujrzał w jej wspomnieniu tatę Miki. Valerie zawsze denerwował jego hałasujący na zewnątrz syn, któremu ojciec pozwalał na wszystko, dlatego postanowiła pewnego dnia ostatecznie rozwiązać ten problem. Wykorzystując nieobecność innego sąsiada, przy pomocy hakerskich umiejętności Rytara, po kryjomu otworzyła zdalnie sterowaną furtkę ogrodzenia z dwoma agresywnymi psami, które właściciel zawsze skrupulatnie zabezpieczał na swojej posesji. Kiedy doszło już do tragedii, udawała jednego ze współczujących, roztrzęsionych gapiów.

– Nieprawda – powiedziała.

Dygnitarz wstał, patrzył z góry na kobietę jak na larwę zżerającą uprawy.

– W żywe oczy kłamiesz. Wielka pani terapeutka, co składała przysięgę Hipokratesa. Sama właśnie podpisałaś na siebie wyrok. A mogłaś dostąpić łaski szybkiej, godnej śmierci. – Rzucił okiem na ciało Rytara.

– Czy ty... – Kobieta słyszała, że Forkis zna się na telepatii. Jako człowiek nauki nie dawała temu wiary, sądząc, że jest po prostu mistrzem przesłuchiwania i dedukcji, a deifikacja to wymysł odersów na niskim szczeblu umysłowym. Strach połączony z brakiem wiedzy zawsze skutkowały wymyślaniem różnych bzdur. Jednak teraz, patrząc mu w te osądzające, piwne oczy, w których zdawała się widzieć swój koniec, uwierzyła, że coś może być na rzeczy.

– Tak, widziałem wszystko w twoich myślach – odparł na

niezadane pytanie. Chwycił ją za ramię, „pomógł” wstać z kłęczek i pchnął lekko w stronę stołu dla gości, gdzie jadł ostatnio tę paskudną, niskokaloryczną kolację. – Ty nie jesteś wariatką – ty jesteś zwykłą świruską, którą chyba inspirują własni pacjenci. Kobieta wyganiającą wilka z umysłów innych ludzi i przyjmującą go okrężną drogą w swoje progi. Krwawym Czerwonym Kapturkiem. Nie będę więc cię traktować jako niepoczytalnej. Ale przenicowaną starą bajkę można by skierować na właściwe tory. Poruczniku – Forkis zwrócił się do Millesa. – Wyjdźcie stąd wszyscy i zostawcie mnie samego. Znajdźcie sobie inną kwaterę. Odezwijcie się dopiero, jak przyśzykujecie maszyny do startu. Do tego czasu żadnych widzeń, jedynie komunikator.

– Oczywiście, sir. – Milles odparł po kilku sekundach milczenia. Nie zostawiłby swojego dygnitarza bez achij, gdyby miał choć cień wątpliwości, że coś mu zagraża. Wiedział jednak z praktyki, że polecenie oznaczało bycie w pogotowiu i obstawianie budynku, tak by nie zakłócać Forkisowi prywatności.

Valerie stała spięta i przyciskała siedzenie do krawędzi stołu, gdy Kiritianie wychodzili, zabierając ze sobą ciało.

Forkis podszedł do niej, pochylił się, oparł dłonie o blat po bokach dziewczyny, która wygięła się w tył, by być jak najdalej od niego.

– I po co ci to było? – rzekł, trzymając twarz kilkanaście centymetrów od stężałego z niepokoju oblicza Valerie.

– Co ze mną zrobisz?

– Słyszałaś – zabiję. – Odepchnął się i odszedł. Spoglądał przez chwilę na dwa skrzyżowane łańcuchy odgradzające kuchnię od głównej sali.

– I aż musiałeś odprawiać stąd swoich ludzi? Kim ja niby jestem, że sam dygnitarz Nieśmiertelnych chce zastrzelić mnie osobiście?

– Nie schlebiaj sobie. Nie zasługujesz na taką śmierć.

– Co więc zrobisz? – Z trudem panowała nad głosem.

Nie podobał się jej ten wzrok, którym znów na nią spoglądał – głodny wzrok drapieżnika taksującego ofiarę. Tym bardziej uśmiech, który wykwił w miejscu ściśniętych w grymasie obojętności warg, lubieżnie oblizywanych językiem.

Zawładnął ją niekontrolowany, animalny strach, bo nawet nie pomyślała, co jej da bezsensowna ucieczka. Forkis złapał ją, nim zdążyła zrobić ledwo trzy kroki w stronę drzwi. Chwytał Valerie ramieniem w pasie i z łomotem rzucił na stół.

– Rozbierz się sama albo ja cię rozbiorę.

Dyszząc nerwowo, patrzyła na niego rozszerzonymi jak od narkotyków źrenicami.

– O nie... Chyba mnie nie wykorzystasz, zboczeńcu?!

– Nawet o tym nie pomyślałem. Zresztą gardzę tym, o czym ty z kolei pomyślałaś.

Forkis przybliżył się do Valerie, leżącej płasko na stole, i oparłszy się na łokciach, zaczął bawić się jej blond włosami, nawijając je na palec.

– No dobrze. To powiem ci teraz, co nieuchronnie nastąpi. Najpierw będziesz krzyczeć coś o „łamaniu praw fizyki”, być może zdecydujesz się na wersję, że to „fizycznie niemożliwe”. Potem ziści się jeden z dwóch scenariuszy: albo będziesz się drzeć i wyzywać mnie po koleżeńsku od psychopatów, albo stwierdzisz, że to bardzo przyjemne i na spokojnie pogodzisz się ze swoim losem. Możliwe że jeden stan przejdzie w drugi. I tak, cholera, jest dosłownie za każdym razem...

– Ale co chcesz zrobić?!

Zaskoczyło ją, gdy pociągnął ciepłym językiem wzdłuż jej nosa.

– Jedną odpowiedź już masz, druga: do czego służy mebel, na którym leżysz?

Obróciła głowę, jej spojrzenie padło na sztucę z sąsiedniego stołu, konkretnie na nóż. Zrozumiała.

– O nie... Popierdzieliło cię, człowieku!?! Zabij mnie normalnie!

Chciała się poderwać, ale Forkis zmusił ją naciskiem dłoni do powrotu do poprzedniej pozycji. Naprowadzany jej spojrzeniem, odszedł kawałek i chwycił nóż. Valerie trzeciej bezowocnej próby ucieczki już nie podjęła po wcześniejszych porażkach.

– A jak się zabija normalnie? – Wróciwszy, Forkis przybrał pytający wyraz twarzy, lecz zaraz spoważniał. Kobieta śledziła na skraju utraty zmysłów ruch jego ręki, którą robił obrys nożem po stole wokół jej tułowia, czasem przesuwając nim niegroźnie po jej ciele. – Niestety, musisz być świadoma tego, że umierasz, w przeciwieństwie do okrutnie zabitego przez ciebie niewinnego dziecka, wywalonego jak odpad do kosza. A chłopiec, któremu zaaranżowałaś śmierć przez rozerwanie? Cóż ci takiego uczynił poza tym, że hałasował? Nawet nie wiesz, jak nienawidzę, gdy krzywdzi się niewinnych, którzy nawet nie są w stanie się obronić.

– Tak jak ty teraz mnie, hipokryto? – wysyczała, przerażona tym, że skądś dowiedział się o zbrodni, którą przecież zdołała ukryć przed całym miastem! Kim, u diabła, był ten potwór?!

Zignorował ją.

– I nie przyleci żaden dron strażniczy, by zaalarmować leśnika. – Przejechał nożem po napiętej jak obciążona lina skórze jej szyi, nie powodując skaleczenia.

– Jaki znowu dron? Co ty bredzisz? – Odezwała się, gdy nie otrzymała odpowiedzi: – Błagam... Nie w taki sposób. Zastrzel mnie, rozwal mi głowę, uduś, cokolwiek! Nie chcę – głos Valerie przeszedł w szloch – byś rozczłonkował mi ciało.

Boję się tego strasznego bólu i wylewu krwi...

– Odjechałaś trochę z subiektywną wyobraźnią, słodki cukiereczku. Nie będzie żadnej krwi. – Sztuciec upadł z brzękiem na ławę, gdy Kiritianin rzucił go za siebie.

Dziewczyna była zbyt wystraszona, by przeanalizować jego słowa. Obserwowała, jak wyciąga ze schowka pancerza mały, nieopisany flakonik i haustem wypija całą jego zawartość.